Nr 95. Czwartek 26 kwietnia (9 maja) 1907 roku. Rok. II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

26 (9) Czwartek — Kleta i Marcelina
27 (10) Piątek — Teofila.
28 (11) Sobota — Pawła
29 (12) Niedziela — Piotra M.
30 (13) Poniedz. — Katarzyny
1 (14) Wtorek — Filipa
2 (15) Środa—Zygmunta.

Pol. Tow. Gim. Ćwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz.

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 11 m. 59) Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Nowe niebezpieczeństwo.

Dwa miesiące przetrwała druga Duma, dwa miesiące żmudnej pracy organizacyjnej, szukania właściwej drogi, najbardziej celowej taktyki parlamentarnej. A były to dwa długie miesiące, przeżyte w atmosferze ciągłej niepewności jutra pod damoklesowym mieczem rozwiązania.

Zaatakowana na prawicy przez prawdziwych Rosyan, szukających tylko okazyi do wysadzenia jej w powietrze, zagrożona na lewicy skrajnej przez S. D., z uporem maniaków, usiłujących stosować każdy krok parlamentarny do abecadła socyalistycznego, Duma skurczyła się do granic centrum i jego przedstawicielom przypadł w udziale cały ciężar kierowania nawą parlamentarną.

Zadanie centrum było trudne nietylko dlatego, że miało ono wrogów wewnętrznych, ale przedewszystkiem dlatego, że rząd zajął wobec drugiej Dumy stanowisko co najmniej dwuznaczne.

W pierwszej chwili pod hasłem oszczędzania Dumy, kadeci rozumieli nic innego, jeno ścisłe przestrzeganie legalności. Podobne stanowisko dawało rządowi zupełną możność współdziałania z Dumą i przeprowadzenia tych reform, których konieczność uznają najbardziej umiarkowane stronnictwa. Ale też rząd, szczerze chcący współdziałania z Dumą i szanujący prawo, musiał powiedzieć sobie, że prawa te stanowią granicę jego wymagań, że poza nie nie należy mu wykraczać.

Stało się jednak inaczej. Kiedy deklaracyę przyjęto milczeniem, a preliminarz budżetowy odesłano do komisyi, rząd zrozumiał, że drugiej Dumie nadają kierunek żywioły, dbające przedewszystkiem o jej istnienie i postanowił niezwłocznie stanowisko to wyzyskać. Już pierwszy list Stołypina do prezesa Dumy w sprawie pozbawienia go głosu raził pewną niewłaściwością tonu, dalej poszły w tym kierunku listy w sprawie dopuszczenia do pałacu Taurydzkiego rzeczoznawców. W dalszym ciągu strunę naciągnięto jeszcze silniej. Każdą poważniejszą sprawę poprzedzały pisma gadzinowe groźbami rozwiązania zupełnie niezależnie od właściwych wymagań prawa, a przedstawiciele rządu swem zachowaniem się dawali do zrozumienia, że pogróżki prasy nie są bynajmniej płonne. Kiedy sprawa kontygensu wojskowego dała powód posłowi Zurabowowi do wypowiedzenia swej opinii o armii i jej wartości militarnej, to przedstawiciele rządu zrobili z tych jego słów kwestyę gabinetową i rozwiązanie już zdawało się wisieć w powietrzu.

A przecież jeżeli słowa Zurabowa zawierały niesłuszną obelgę armii, to dawało to tylko powód do zastosowania wobec niego środków dyscyplinarnych, przysługujących Dumie, względnie jej prezesowi. Tem się jednak niezadowolniono. Dopiero osobiste stawienie się prezesa Dumy u pierwszego ministra i ministra wojny z wyrazami ubolewania zdołało zażegnać burzę.

Stało się to za cenę doniosłej zmiany stanowiska. Dla zachowania Dumy kadeci liczyli się w tym wypadku już nie z wymaganiami prawa, lecz z humorem rządu.

Znikła, jasna i określona granica ustępstw i kompromisów, natomiast zastąpił ją czynnik tak nieuchwytny i nieokreślony, jak wola rządu, i to rządu, świadomie operującego groźbą rozwiązania. Zrozumiano to doskonale w sferach biurokratycznych. Już dziś zaczyna krążyć inspirowana pogłoska, że istnieniu Dumy zagraża jej stanowisko w sprawie interpelacyi z powodu postępowania generała Herszelmana. W przyszłości znajdą się oczywiście inne powody niezadowolenia i Duma stanie się w ten sposób nie przedstawicielstwem narodowem, lecz przyboczną, dorywczo funkcyonującą kancelaryą pierwszego ministra.

Pierwszy krok na tej drodze już zrobiono w owym dniu, kiedy p. Gołowin spieszył z submitowaniem się do ministrów. Jaki los na tej drodze zagraża Dumie, łatwo jest przewidzieć.

Ciało parlamentarne, z trwogą oglądające się na usposobienie rządu, przestanie odpowiadać swemu celowi, przestanie być czynnikiem odrodzenia państwa, bo straci wobec ludności najważniejszą swą broń: powagę, jaką daje jej niezależność myśli i słowa.

Drugi parlament rosyjski musi sam uprzytomnić sobie niebezpieczeństwo, musi sam zawrócić z tej drogi, na jakiej niebacznie stanęli z powodu ostatniego zajścia kadeci i która prowadzi do moralnego samobójstwa.

Idem.

Uroczystość w Czarncy.

Dnia 23 kwietnia we wsi Czarncy, w ziemi kieleckiej, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Stefana Czarnieckiego, który nie „z woli i nie z roli, jeno z tego, co boli" wyrósł na jedną z największych postaci dziejów naszych.

W przywileju na starostwo tykocińskie, danym Czarnieckiemu przez Jana Kazimierza, czytamy: „Resztę zaś, co pozostaje do nagrody zasług nieśmiertelnych Czarnieckiego, odda mu późna potomność"...

I tak się stało...

Ta potomność w ubiegłym dniu niedzielnym złożyła hołd szczery i głęboki człowiekowi, który wszystkich przewyższał mocą ducha, siłą energii i poczuciem obywatelskiem.

Żył w epoce, która dla Polski była potopem klęsk i zdrad... I bodaj czy nie on jeden siły wewnętrznej nie stracił, z prostej drogi obowiązku nie zeszedł i poprowadził za sobą naród i wyprowadził Polskę z grożącego jej niebezpieczeństwa.

W uroczystości niedzielnej przyjmowało udział do 14,000 ludzi.

O godzinie 11 zrana duchowieństwo poprowadziło w pochodzie ceremonialnym z plebanii do kościoła o. przeora częstochowskiego Rejmana. W kościele u pomnika Stefana Czarnieckiego stanęli potomek brata hetmana, słynnego obrońcy Częstochowy Piotra — p. Piotr z Czarncy Czarniecki, obywatel z lubelskiego, oraz Rudryk hr. Potocki, jako przedstawiciel ziemiaństwa kieleckiego. Środek świątyni zajęły deputacye i lud, który otoczył świątynię żywym pierścieniem do 10,000 głów liczącym. Po sumie i pięknem przemówieniu ks. kanonika Gawrońskiego, przemówił od wielkiego ołtarza o. jenerał Rejman, poczem po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" i Antyfony, dopełniono poświęcenia pomnika.

Na tem ukończyła się uroczystość kościelna.

Pierwsze promienie prawdziwie majowego słońca przyświecały wspaniałej manifestacyi, jaka rozwinęła się teraz, na tle wiosennego krajobrazu wsi polskiej. Przed kościołem, osłaniany łańcuchem straży ogniowej i obywatelskiej, ustawił się długi i okazały pochód z powiewającemi ponad morzem głów ludzkich Orłami białemi na amarancie sztandarów i wizerunkami N.M.P. Częstochowskiej na ich atłasowej bieli.

Rozpoczynały i zamykały pochód orkiestry strażackie i włościańskie, grające marsze. Otwierał go niesiony przez pp. Kazimierza Masłowicza z Myśliwczowa, b. posła Manterysa, p. Karola Biernackiego z Warszawy i p. Biernackiego z Rokoszna — portret wielki, starodawny Czarnieckiego na koniu. Za nim kroczyły deputacye w strojach narodowych z Częstochowy i Koniecpola oraz parafii okolicznych ze sztandarami i feretronami. Dalej postępował p. Janowski w kontuszu, niosący na poduszce aksamitnej insygnia hetmańskie: buławę i karabelę, a za nim ciągnął długi sznur deputacyi z wieńcami, mianowicie: 42 krakowianki niosły wianek ze zbóż, a głównie owsa uwity, z transparentem pośrodku, wyobrażającym Serce Jezusa z jednej, a N. P. M. Częstochowską z drugiej strony, z napisem na wstęgach narodowych: „Od ludu polskiego włościanie krassocińscy".

Dziewczęta w strojach narodowych niosły drugi wieniec z białych lilii z dwoma monogramami pośrodku i napisem: „Zbawcy ojczyzny polskiej", otoczone przez dziewczynki, niosące znowu lilie.

Trzy włoszczowianki w bieli niosły wieniec z napisem „Stef. Czarnieckiemu—od Polek z Włoszczowej"; za niemi postępowali przedstawiciele administracyi dóbr Nieznanowice, w których obrębie leży Czarnca, z dyrektorem fabryki p. Geislerem na czele, reprezentującym właścicieli, niosąc dwa wieńce metalowe z napisami: „Od administracyi dóbr nieznanowickich" i „Od właścicieli Tow. akcyjnego I. K. Poznańskiego"—na wstęgach narodowych.

Z kolei przedstawiciel „Kuryera Warszawskiego" niósł wieniec wespół z pp. S. D. Zaborskim, jako obywatelem m. Warszawy, Wł. Rowińskim redaktorem „Gońca Częstochowskiego", Siecińskim, redaktorem „Głosu ludu" i p. Piaskowskim, korespondentem czasopism poznańskich z Warszawy.

Za nimi kroczyły deputacye z wieńcami i napisami: „Od rodaków, członków kieleckiego Tow. wzajemnej pomocy", „Włościanie gminy Niewachlów", „Delegacya Tow. gimnastycznych warszawskich" z wieńcem srebrnym na poduszce błękitnej z odpowiednim napisem: uproszeni przedstawiciele Polaków z Ameryki, których wieniec (od Stow. im. Czarnieckiego w Milwaukee) z białych róż miał napis: „Od Polaków z Ameryki — Stefanowi Czarnieckiemu", obywatele m. Włoszczowej „Od Włoszczowian", „Piotrkowskie Tow. gimnastyczne", „Rodacy z Koniecpola" (piękny wieniec aluminiowy z Orłem białym na tarczy amarantowej), „Orkiestra z Koniecpola" i t. d.

Mowy wygłosili: włościanin Piotr Piechowski, mieszczanin z Włoszczowej p. Barański, hr. Henryk Potocki poseł ziemi kieleckiej i wielu innych.

O g. 3 po południu pochód w tym samym ordynku powrócił do kościoła, gdzie delegacye uwieńczyły pomnik Czarnieckiego.

Henryk Sienkiewicz nadesłał do komitetu uroczystego obchodu w Czarncy list następujący:

„Nie mogąc osobiście na odsłonięcie pomnika naszego bohatera St. Czarnieckiego przybyć, łączę się jednak całem sercem i duszą z tymi współbraćmi mymi, którzy w dniu dzisiejszym biorą udział w uczczeniu jego pamięci i jego zasług dla naszej ojczyzny. Łączę się z wami, jako Polak i jako pisarz polski, który miał szczęście przypomnieć swemu narodowi wielkie czyny tego naszego wojownika i który starał się dodać jeden mały liść do wieńca nieśmiertelnej sławy zdobiącego jego czoło.

Nie w zwycięstwach jednak największa zasługa Czarnieckiego. Bóg mu dał taką naturę, jaką ma piorun — że gdzie uderzył, tam skruszył wszelką moc, która mu stanęła oporem, a więc musiał zwyciężać. Zasługa jego wiekopomna w tem leży, że gdy wrogowie napadli ze wszystkich stron naszą Ojczyznę, gdy zagłada zdawała się grozić nawet imieniowi polskiemu, On jeden nie wątpił, jeden nie upadł na duchu; on jeden przez miłość, jaką miał dla ojczyzny, rozbudził nadzieję ratunku i wiarę, że Bóg nie po to stworzył polski naród, aby ów naród miał zginąć marnie. I przeto Bóg, a zarazem patronka Korony polskiej pobłogosławili jego czynom. Na głos jego zerwały się tłumy rycerstwa i ludu i pod jego wodzą poczęły wytracać nieprzyjaciół. I oto wróg, który zalał już, jak powódź, cały nasz kraj, który rozsiadł się, jak we własnych grodach, w Warszawie, Krakowie i Wilnie, wnet potem czuł się szczęśliwy, jeżeli choć duszę mógł wynieść z granic polskich.

Jakim postrachem nieprzyjaciół stał się Czarniecki, jakich dokonał czynów, ile odniósł zwycięstw, jaką okrył siebie i Polaków sławą—o tem poucza historya. I zaprawdę nikt go w tem nie przewyższył. Byli i przed nim wielcy wojownicy i hetmani w narodzie polskim, ale on dlatego jest między nimi największy, że z całego życia złożył Ojczyźnie ofiarę, że nic nie zabiegał nic o godności, nic o dobra doczesne, że nie przestał walczyć, póki mu śmierć nie wytrąciła miecza ze strudzonej dłoni, a nadewszystko dlatego, że przyszedłszy w czasach klęski, przez wiarę, miłość i nadzieję stał się nietylko zwycięzcą wrogów, ale i Zbawcą swej Ojczyzny.

Wdzięczność dla niego przechodzi z pokolenia w pokolenie, albowiem zostawił on dla nas niezapomnianą naukę, że na ratunek Ojczyzny nigdy nie jest zapóźno i że z upadku zawsze ją podnieść można. Insze dziś czasy, i nie orężem, ale pracą, nauką i oświatą ludu należy dobijać się zbawienia. Ale dobijać się trzeba i rąk opuszczać nie wolno. By jednak zwyciężyć, by wiek niedoli w wiek błogiej pomyślności i swobody przemienić — trzeba tak wierzyć, mieć nadzieję lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan Czarniecki.

To jego spuścizna, to testament, który narodowi swemu zostawił.

Więc cześć ci, wielki bohaterski i drogi duchu, który świecisz nam sławą, przykładem, a zarazem dajesz otuchę na przyszłość. Niech ta dzisiejsza uroczystość będzie świadectwem, że póki żyje ten Boży naród, któryś z ostatniej toni wyrwał, póty nie przeminie pamięć o Tobie i miłość dla Ciebie.

Cześć ci i sława po wszystkie czasy!

Henryk Sienkiewicz.

Zakopane, 29 IV 1907 r.

Listy warszawskie.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego"*).

Warszawa, 4 maja.

Pierwszy i trzeci maja już minęły; zestawienia i porównania same cisną się pod pióro.

Fizyognomia Warszawy w dniu „święta socyalistycznego" jest nam dobrze znana; w dniu tym wytężają organizacye socyalistyczne wszystkie swe siły w celu urządzenia sakramentalnego strajku powszechnego. Czy i obecnie był on „powszechnym?". Nie, pewna część sklepów, cukierni i restauracyi była otwarta, ale za to tramwaje nie kursowały, dorożek prawie nie było widać na ulicach, fabryki—z wyjątkiem paru—były nieczynne.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że większość mieszkańców Warszawy sprzyja hasłom wywrotowym; po prostu dzień 1 maja — według trafnego określenia jednego z fejletonistów — był „świętem strachu". By „święto" to się udało, nie szczędzili socyaliści pogróżek i zapowiedzi teroru: właścicielom sklepów grożono biciem szyb, dorożkarzom i tramwajarzom — krajaniem fartuchów skórzanych oraz kaleczeniem koni, w fabrykach robotnicy musieli ustąpić wobec agitatorów, aby nie wywołać rozlewu krwi.

Bezmyślna trwoga stała się epidemiczną i strajk przybrał znaczne rozmiary.

Wymieniano mi naprz. wielką instytucyę handlową, której pracownicy stawili się do pracy, ale właściciel zakładu zwolnił ich od zajęć, obawiając się, aby mu nie wybito szyby wystawowej, wartości paruset rubli.

Władze policyjne skutecznie przyczyniły się do powiększenia zamętu: mnóstwo patroli krążyło po ulicach, ruch uliczny tamowano w wielu miejscach, aresztowano na oślep setki osób. Socyaliści nie mieli jednak zamiaru urządzania manifestacyi ulicznych; zajść poważniejszych nie było.

Ponieważ było wiadomem, że w d. 1-szym maja wieczorem mieli przyjechać z Petersburga nasi posłowie, przeto grono życzliwych posłało na dworzec kolejowy parę dorożek; pomysł był szczęśliwy, w przeciwnym bowiem razie groziła posłom niemiła perspektywa pieszej wędrówki przez miasto.

Nawiasem mówiąc, przedstawicielstwu polskiemu słusznie należy się wypoczynek; posłowie nasi są ogromnie zmęczeni, zmizerowani i wyczerpani, ale otuchy nie stracili, bo system polityki Koła nie sprawił zawodu.

Po strajku, aranżowanym przez socyalistów w pierwszym dniu maja, nastąpił Dzień Polskiej Macierzy Szkolnej i napłynęła fala wrażeń, wzruszających i pokrzepiających serca.

Myśl uczczenia wiekopomnej rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja przez zebranie w drodze składek Daru narodowego na polskie szkoły ludowe została przyjęta z zapałem. Setki osób brały udział w pracach przygotowawczych, w roznoszeniu odezw i w zbieraniu ofiar, około 1,650 sklepów urządziło wenty lub sprzedaż rabatową, no—i ofiarodawców nie zbrakło.

W godzinach porannych kościoły zapełniły tłumy publiczności; w katedrze, której mury widziały narodziny pamiętnej Konstytucyi, podniosłą naukę wygłosił poseł ks. Gralewski; po nabożeństwie—tradycyjnym zwyczajem—odśpiewano „Boże coś Polskę". Wieczorem w największych salach miasta odbyły się odczyty, przeważnie treści historycznej, które ściągnęły nader licznych słuchaczy.

Niestety, rygor stanu wojennego uniemożliwił urządzenie pochodu.

Naogół, w dniu tym panował nastrój świąteczny i radosny; nie powstał on pod wpływem teroru lub przymusu, lecz był naturalnem odbiciem uczuć, niewygasłych w sercach mieszkańców Warszawy. Dar narodowy dla Macierzy będzie więc pięknym dowodem dobrej woli i uświadomienia obywatelskiego niezliczonych ofiarodawców.

Podobne wieści dochodzą również z miast prowincyonalnych. W Łodzi, gdzie strajk na 1 maja przybrał mniejsze rozmiary, niż w Warszawie, obchodzono pamiątkę Konstytucyi z większą bodaj uroczystością. Świadczy to wymownie o sile i o wpływach Narodowego związku robotniczego, który na gruncie łódzkim odgrywa obecnie dominującą rolę i przeciwstawia się wszystkim razem organizacyom socyalistycznym.

A socyaliści — jak donoszą naprz. z Tomaszowa rawskiego—w dniu 3 maja ostentacyjnie stawili się do pracy, pomimo, że fabryki były nieczynne. Rocznica ta uchodzi w ich oczach za „wsteczną". **Zastępca.**

3-go maja w Krakowie.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego"*).

—[:]—

Obchód konstytucyi 3 maja wypadł w tym roku tak wspaniale, że jak twierdzi jednozgodna opinia społeczeństwa i prasy, obchodu takiego jeszcze nie oglądał Kraków. Już o godz. 5-tej rano hejnał z wieży Maryackiej i pobudki tutejszej Harmonii i orkiestr gimnazyalnych odegrywane po wszystkich ulicach miasta, zwiastowały obywatelom dzień święta narodowego. Od samego rana miasto przybrało wygląd świąteczny. Domy poupiększane sztandarami narodowymi. W oknach powylepiane kartki z Orłami białemi, wydanemi i sprzedawanemi na dochód T. Szkoły Ludowej. Na rogach ulic puszki do składek na dar narodowy; na Plantach, w Rynku i na najludniejszych ulicach stoliki, przy których kwestują panie, sprzedając kokardki i różne oznaki patryotyczne, oczywiście, na dochód T. S. L. Na mieście tłumy spacerującej publiczności, odświętnie ubranej, z kokardkami. Już od godziny 10-ej wkoło kościoła Maryackiego zaczynają się gromadzić delegaci różnych towarzystw i organizacyi społecznych, celem wzięcia udziału w pochodzie. O godz. 11-ej przed ołtarzem głównym, arcydziełem niezatartej pamięci Wita Stwosza, rozpoczyna się cicha Msza św. za pomyślność Ojczyzny, podczas której śpiewa chór młodzieży gimnazyum Sobieskiego śpiewy kościelne i patryotyczne i kończy je hymnem „Boże coś Polskę". Całe prezbiteryum, zajęte przez delegacye towarzystw, cechów i innych organizacyi ze sztandarami; w centrum reprezentacya miasta oraz delegacya włościan powiatu krakowskiego z tradycyjnemi kosami. Centrum kościoła, wypełnionego tłumem publiczności, zajmuje młodzież akademicka, a za nią gimnazya uszykowane w ordynku. Porządek utrzymuje ochotnicza straż ogniowa.

Po nabożeństwie wchodzi na ambonę gwardyan OO. Reformatów, ks. Janicki, celem wypowiedzenia kazania. Kaznodzieja zaczyna od podniosłych słów psalmisty: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy się i radujmy się weń". Mówca zaznacza wielkość rocznicy, wskazuje na jej pokrzepiające znaczenie dla tych wszystkich, którzy wierzą, że przyjdzie dzień sprawiedliwości, którzy wierzą w przyszłość narodu, w jego wolność. Zwątpić—powiada mówca — mogą tylko narody takie, które nie mają nic do wplecenia do swej korony przeszłości, ale nie naród taki, jak nasz, który posiada takie klejnoty, jak: Grunwald i Kircholm, Chocim i Beresteczko, który w chwili nawet rozkładu może zdobyć się na czyn taki, jak wyprawa Wiedeńska.

Ale — ciągnął dalej mówca — jeśli zaszczytne są zwycięstwa na polu walki, to o ileż zaszczytniejsze są zwycięstwa moralne. Takiemi zwycięstwami w naszej historyi są: Unia z Litwą i Konstytucya 3-go maja. Aczkolwiek tej ostatniej nie dano zamienić się w Ustawę, aczkolwiek rozćwiartowano i uciśniono nas, to jednak duch jej żyje między nami. Świadczą o tem szeregi bohaterów, walczących o niepodległość w roku 1831 i 1863, świadczy o tem plejada uczonych poetów i pisarzy, którzy sławę imienia polskiego roznoszą od krańca świata do krańca, świadczy o tem głos ludu polskiego, który dziś ku Ojczyźnie wyciąga swe spracowane dłonie.

W dalszym ciągu mówca zwraca się do zebranych, szczególniej do ludu i młodzieży, by, przyjąwszy hasło „Bóg i Ojczyzna", pracowali wytrwale na niwie narodowej, a wtedy nadejdzie dzień zmartwychwstania i szczęścia.

Po nabożeństwie ustawił się na Rynku pochód narodowy, w którym przyjęło udział 81 organizacyi społecznych, Rada miejska, Akademia Umiejętności, Uniwersytet Jagielloński. Szereg stowarzyszeń urzędniczych, lekarskich, adwokackich, kolejarze, robotnicy z czytelni Kilińskiego, cechy krakowskie ze sztandarami, młodzież akademicka w ilości około 1,000 osób, gimnazya, szkoły żeńskie i inne. Pochód był tak duży, że gdy pierwsze szeregi wchodziły już na podwórze Wawelu, ostatnie nie zeszły jeszcze z Rynku. Sztandary i orły wspaniale połyskiwały w słońcu. Orkiestra Harmonii i orkiestry gimnazyalne przygrywały pochodowi, młodzież akademicka śpiewała pieśni patryotyczne.

Przed wejściem pochodu na Wawel odezwał się Zygmunt. Pochód rozdzielono na 2 części i z 2 stron zapełnił on podwórze zamkowe.

Tu wygłosił mowę, dyrektor Muzeum Narodowego, dr Kopera. Wskazał na znaczenie Wawelu, jako na miejsce, gdzie nietylko spoczywają prochy naszych królów, ale gdzie nagromadzone są najcenniejsze zabytki naszej kultury, świadczące o naszej przeszłości, a zarazem nasze zadatki na przyszłość. Wskazał dalej na konieczność pracy kulturalnej i zakończył swą mowę okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Ten okrzyk podchwycił cały pochód i wszystkie orkiestry i pieśń legionów długo rozbrzmiewała w prastarej sadybie królów polskich.

Przy dźwiękach hymnu „Boże coś Polskę" tłumy opuściły Wawel i zaczęły się rozchodzić.

Publiczność krakowska brała tłumny udział w pochodzie. Ilość obecnych podają na 30,000. Pomimo tak licznych tłumów, pochód odbył się we wzorowym porządku, w skupieniu i podniosłości ducha. Nawet głupi i wprost prowokacyjny wybryk młodzieży socyalistycznej nic potrafił wyprowadzić nikogo z równowagi.

Na ulicy Grodzkiej, kędy przechodził pochód, posiada ona lokal swego towarzystwa. Na przechodzący orszak kolejarzy, robotników i młodzieży akademickiej zaczęła ona rzucać książeczki, zawierające sparodiowane we wstrętny dla ucha każdego Polaka sposób pieśni narodowe.

Pochód skończył się o godz. 2 i pół, a już zaraz po g. 3 zaczęły zbierać się około pomnika Rejtana tłumy młodzieży i publiczności. Wszystkie gimnazya ze swojemi muzykami na czele ustawiły się w szyku. Dalej stanęły szkoły żeńskie, szkoły specyalne, czytelnia robotnicza imienia Kilińskiego i młodzież akademicka. Pochód ten zajął całą przestrzeń od uniwersytetu do ulicy Długiej, przestrzeń, wynoszącą około 1 wiorsty. Z muzyką i śpiewem oraz wieńcami dla uwieńczenia twórców konstytucyi, pochód wyruszył do parku dra Jordana. Tu odbywał się festyn narodowy. Mowy wygłosili imieniem Zarządu Głównego T. S. L., p. S. Natanson, oraz akademik Obniński i uczeń gimnazyalny Szulc.

Wieczorem przy świetle pochodni pochód młodzieży wyruszył na Rynek, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza wygłoszono znowu 2 mowy.

Wieczorek w Sokole tutejszym, na który złożył się odczyt profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Czermaka, produkcye artystyczne, oraz orkiestra Sokoła zakończyły ten festyn narodowy, który tak uroczyście święcił dziś nasz prastary Kraków. **J. B.**

Znamienny zwrot.

Krakowski sojusz wyborczy polskiego stronnictwa demokratycznego z galicyjską koncentracyą narodową przeciwko socyalistom nie jest li tylko manewrem akcyi wyborczej, lecz posiada głębsze znaczenie i przeprowadza na gruncie galicyjskim to, co na zachodzie Europy stało się już faktem dokonanym.

Radykalizm coraz wyraźniej występuje w charakterze dla socyalizmu nieprzyjaznym i z milczącego sojusznika staje się wrogiem otwartym.

Główny organ pol. stron. demokrat. „N. Reforma", twierdzi, że ten zwrot jest naturalnem następstwem stanowiska, zajętego w kraju przez Socyalną Demokracyę.

«U nas, w kraju—pisze «N. Reforma»—zualazła Socyalna Demokracya, dzięki jej radykalizmowi, pewien sympatyczny oddźwięk poza sferami do jej organizacyi należącemi. Kraj biedny, społeczeństwo stargane długoletnią walką o podniesienie z upadku ekonomicznego i kulturalnego, chłonęło gorączkowo ten krytycyzm i sarkazm, tę opozycyjność bezwzględną wobec panującej w kraju koteryi konserwatywnej, któremi tchnęły mówione i pisane słowa przedstawicieli Socyalnej Demokracyi. Z mniejszą gwałtownością, ale tę samą myśl rozwijali demokraci».

Ale oto minęły lata i zachwyt minął, okazało się bowiem, że współdziałanie z socyalizmem jest „wręcz niemożliwe".

«Stronnictwo demokratyczne—tłómaczy organ powyższy—było i jest narodowem w tem znaczeniu, że, jak się w najnowszym swoim programie wyraża, odrodzenie narodowe uważa za najwyższy cel, a więc za punkt wyjścia swej działalności. Pod tym względem różnić się ono musi od Socyalnej Demokracyi, która, bądź co badź, stać musi przedewszystkiem na stanowisku interesów międzynarodowego proletaryatu. Co zaś do kwestyi społecznych i ekonomicznych, różnica zasad obu stronnictw pogłębiać się musiała w miarę tego, jak dotrzeć one chciały do coraz szerszych i coraz liczniejszych sfer ludności polskiej. Bo gdy demokracya nigdy nie usuwała i nie usuwa od pracy publicznej żadnej klasy ludności, lecz dyktuje im tylko równe prawa wzamian za równe obowiązki, — to na terenie działania Socyalnej Demokracyi postawiono na miejscu naczelnem proletaryat wszelkiego rodzaju, bez różnicy narodowości».

Zaznaczywszy następnie różnice w poglądach społeczno - ekonomicznych, „N. Reforma" mówi dalej:

Przyznajemy, że socyalizm w Polsce jest może więcej «polskim», niż niemiecki jest niemieckim w znaczeniu narodowem. To było powodem, że socyalizm ten mniej od tamtego nas raził. Ale nadeszła chwila, w której ta polskość jego nie wystarczała już, w oczach całego społeczeństwa, do pokrycia publicznej działalności socyalistów, zwłaszcza w odniesieniu do zaboru rosyjskiego i pruskiego. W zaborze austryackim zaś nawet reakcyjność Koła polskiego nie mogła zatrzeć rzucającego się w oczy faktu, że przedstawiciel Polskiej Partyi Socyalistycznej zasiadał w parlamentarnym klubie, który o tyle uważany być może za międzynarodowy, o ile nie jest niemieckim, w którym atoli ogół społeczeństwa polskiego narodowych swoich interesów lokować nigdy nie zechce».

Te właśnie przyczyny zmusiły stronnictwo do sojuszu z koncentracyą narodową, co zdaniem „N. Reformy" nie jest zjawiskiem wyjątkowem, albowiem i w Niemczech stronnictwa

«nawskroś liberalne i demokratyczne ujrzały się zmuszone podać rękę partyom prawicy, nawet skrajnym konserwatystom, byle tylko ukrócić siłę partyi, która mimo swych zasad demokratycznych, skostniawszy w doktryneryźmie, stała się poniekąd przeszkodą postępowych reform. Tę wadę stronnictwa socyalno-demokratycznej partyi w Niemczech uznali przecież po klęsce wyborczej nawet właśni, najwybitniejsi jej publicyści.

Dlaczego zaś—pisze dalej—z jakiej przyczyny w sąsiednim Górnym Śląsku, gdzie niema polskiej burżuazyi, gdzie niema polskiego duchowieństwa, gdzie lud ujął obronę swoją we własne ręce, ilość głosów socyalistycznych zmniejszyła się w ciągu ostatnich czterech lat niemal o połowę. Dlaczego tam lud sam się od stronnictwa tego odwrócił? Otóż również jedynie dlatego, że sprzykrzył już sobie obietnice socyalne, a nadto zraził się międzynarodowem stanowiskiem partyi, bezustannem wyszydzaniem i oczernianiem każdej innej partyi polskiej i każdej podjętej przez nią akcyi».

Swoje znamienne wynurzenia organ galicyjskich współbraci naszych postępowych demokratów kończy zapewnieniem,

«że zwrot Polskiego Stronnictwa demokratycznego ku partyi mieszczańskiej, a podjęcie walki wyborczej z Socyalną Demokracyą, był nietylko następstwem stosunków lokalnych, lecz także nieuchronnem następstwem wytwarzającej się w kraju, w Polsce i poza granicami ogólnej sytuacyi politycznej i grupowania się stronnictw narodowych».

A więc otrzeźwienie...

Radykalizm polski poczyna rozumieć, że destrukcyjna pod względem narodowym robota socyalizmu nie może być popierana przez te żywioły, które szczerze pragną dobra kraju; że naród rozdarty fizycznie, który z najwyższym wysiłkiem musi bronić swojej kultury rodzimej, swojego „ja" i swoich praw do życia, że taki naród nie może iść na manowce międzynarodowych fantasmagoryi, bo tam czeka nań oczywista i nie dająca się uniknąć—zguba.

Marianus.

Z prasy polskiej.

Z powodu napaści pewnych odłamów prasy rosyjskiej na Koło polskie, za wstrzymanie się od głosowania w sprawie wydalenia z Dumy socyalistycznego posła Zurabowa, który obraził armię—„Gazeta Polska" pisze:

«Ci patryoci, tak dbali o honor armii rosyjskiej, sami mają bardzo dziwne, w naszem przekonaniu, pojęcia o honorze. Nam się wydawało, że, pomijając już inne względy, samo poczucie przyzwoitości nie pozwalało posłom polskim występować w roli arbitrów, a tembardziej decydować swoimi głosami w sprawie honoru armii i narodu rosyjskiego, ze nie mogli i nie powinni byli się wtrącać do tego «domowego sporu», czy raczej «domowego skandalu». Nam się wydawało, że byłoby obelgą dla patryotyzmu rosyjskiego, gdyby rehabilitacyę honoru armii zawdzięczał jedynie łaskawej uprzejmości i pobłażliwości posłów polskich. Tę rehabilitacyę powinna była dać armii «rosyjska» — jak to z naciskiem zaznaczyła «Rossija» — Duma, a ściślej mówiąc—rosyjska część Dumy.

Z konieczności dziejowej nie z własnej woli, jesteśmy obywatelami państwa rosyjskiego. Fakt ten uznajemy i liczymy się z nim w naszej polityce. Ale nie jesteśmy i nie chcemy być Rosyanami. Pragniemy zachować i utrwalić naszą odrębność i samodzielność narodową i szczerze, wyraźnie to dążenie nasze zaznaczamy. Przecie i ci, którzy nam zarzucają, że nie dbamy o honor armii rosyjskiej, nazywają nas obcoplemieńcami.

Mielibyśmy dużo, bardzo dużo do powiedzenia o stosunku armii rosyjskiej do nas. Ale nie chcemy jątrzyć krwawiących się jeszcze ran, wypominać krzywd, jeszcze świeżych, upokorzeń nieodpłaconych.

Koło polskie nie chciało zaostrzać drażliwej sytuacyi i pozostawiło Rosyanom obronę honoru armii rosyjskiej.

Dziwna zaiste, należałoby może powiedzieć bezczelna pretensya, żebyśmy my, Polacy, z rehabilitacyą honoru armii rosyjskiej występowali, żebyśmy się tą sprawą gorąco przejmowali. Sława tej armii — to nie jest przecie nasza sława. Jej bohaterskie czyny nie są ozdobą naszych dziejów. Te chlubne wspomnienia, które żywo poruszają nasze serca uczuciem dumy — to są w znacznej części wspomnienia walk z tą armią.

W tych walkach zwycięskich lub nieszczęśliwych dla nas ocenialiśmy zawsze bezstronnie męstwo przeciwników. Historya nasza i literatura świadczą o tem dowodnie. Poezya nasza z gorącem współczuciem mówi o tym odzianym w mundur «biednym chłopie, biednym Słowianinie», który «zna jeden tylko heroizm — niewoli» i nawet kiedy czyny rozpasania i okrucieństwa opisuje, nie zapomina, że jest on «prosty i dzielny, chociaż tak dziki i krwawy».

Jesteśmy narodem żołnierzy. Naszą sławę wojskową szczególną czcią otaczamy, z prawdziwym pietyzmem przechowujemy pozostałe po niej pamiątki. Ale jeżeli społeczeństwo rosyjskie uczuć tych nie zna, jeżeli sława i honor jego armii są mu obojętne—to my, Polacy, nic na to poradzić nie możemy. Koło polskie pozostawiło decyzyę w tej przykrej i drażliwej sprawie tym, których ona przedewszystkiem obchodzić powinna. Zresztą chodziło tu właściwie już nie o obronę honoru armii, ile o ułatwienie wyjścia z kłopotliwej sytuacyi zarówno prezesowi Dumy i «kadetom», jak obecnemu rządowi. *Da liegt der Hund begraben*, chociaż o tem gazety rosyjskie, potępiające zachowanie się posłów polskich, nie mówią.

Około Dumy.

Nowa grupa włościańska. Były prezes grupy pracy, Karawajew, postanowił podobno zorganizować grupę włościańską na nowych zasadach.

Poseł Zurabow. Nazajutrz po owem zajściu na posiedzeniu poufnem Dumy poseł Z. otrzymał cały szereg listów z groźbami. Oprócz tego odwiedził go cały szereg osób z żądaniem zadośćuczynienia. Wobec tego poseł Z. postanowił opuścić kraj i udać się do Norwegii.

Jednocześnie jednak krążą pogłoski, że ministeryum wojny nakazało zaprzestać wszelkich podobnych kroków, uważając wypadek ten za wyczerpany.

Oskarżenie posła. Posła Izmaiłowa oskarżono na mocy art. 129 o przestępstwo polityczne. Oskarżenie opiera się na tem, że u jednego ze znajomych I-wa znaleziono wydawnictwa nielegalne, pochodzące, jakoby od tego ostatniego.

Projekt reformy wyborczej w samorządzie. Stronnictwo K.-D. przyjęło ostatecznie i postanowiło wnieść do Dumy projekt reformy ordynacyi wyborczej do instytucyi samorządu ziemskiego. Według projektu, prawo wyborcze przysługuje wszystkim pełnoletnim obywatelom państwa bez różnicy płci, wyznania i narodowości, o ile posiadają oni jakąkolwiek nieruchomość, płacą jakikolwiek podatek ziemski, lub zamieszkują od 6 miesięcy w granicach danej miejscowości.

Z powodu wizyt Gołowina. W kołach parlamentarnych panuje niezadowolenie z tego powodu, że urzędowe biuro informacyjne nie podało do ogólnej wiadomości rewizytowania prezesa Dumy przez obu ministrów.

Lewica przeciwko prezesowi. Posłowie ze skrajnej lewicy mają zamiar wnieść na jednem z najbliższych posiedzeń Dumy interpelacyę formalną z powodu ostatnich kroków prezesa. Na ostatniem posiedzeniu prezydyum jeden z pomocników sekretarza, członek S.-D. frakcyi, wysłuchawszy sprawozdania Gołowina z jego wizyt, założył przeciwko nim protest. Inni członkowie prezydyum nie poparli jednak tego protestu.

„Birż. Wied." dowiadują się, że Rada państwa zamierza nadać projektowi do prawa o zniesieniu sądów polowych redakcyę następującą: „Sądy polowe znoszą się. Rada państwa prosi Najjaśniejszego Pana o ułaskawienie osób, skazanych przez sądy polowe poprzednio". Zdaniem grupy centrum Duma państwowa nie miała prawa znosić już wydanych przez sądy polowe wyroków, mogła tylko prosić o ułaskawienie.

„Riecz" donosi, że departament policyi wydał agentom swoim w Berlinie i Paryżu polecenie, aby śledzili te osoby, które agitują w prasie, społeczeństwie i kołach politycznych przeciwko przyszłej pożyczce i przeciw rosyjskim operacyom kredytowym wogóle i aby donieśli z jakiemi stronnictwami agitatorzy mają stosunki, jak również skąd czerpią środki pieniężne.

Prezes ministrów w rozmowie z prezesem Dumy wskazał na dwie rafy, o które może się rozbić dalsze jej istnienie, mianowicie interpelacyę z powodu postępowania moskiewskiego generał-gubernatora Herszelmana i projekt do prawa o amnestyi. Co do pierwszej sprawy premier zainteresował się stanowiskiem centrum, ale żadnych wyjaśnień nie otrzymał. Uspokojony co do położenia rzeczy, prezes Dumy wyjechał do Moskwy, powrócił jednak do Petersburga z powodu otrzymanego zaproszenia na rezurekcyę w Najwyższej obecności. Zaproszenie to uważają za dobry prognostyk co do dalszego istnienia Dumy.

Z prasy rosyjskiej.

„Russk. Wiedomosti" przypominają o tych obawach, jakie budziło po ukończeniu wyborów do drugiej Dumy osłabienie centrum.

«Pomimo tego jednak obecnie centrum to, stanowiące w Dumie mniejszość, staje się faktycznie siłą kierującą i utrzymuje Dumę w łożysku konstytucyjnem, broniąc ją wewnątrz i na zewnątrz od usiłowań wysadzenia w powietrze.

Siła obecnego centrum opiera się już nie na dowolnych kombinacyach, lecz na wymaganiach samego życia. Teraz zbliżenie to odbywa się już pomimo życzenia wielu i właśnie jako wytwór naturalny cechuje go większa trwałość. Teoretycznie np. partya K.-D. może się tak lub inaczej zapatrywać na program Koła polskiego faktycznie jednak grupy te muszą iść razem. Bo już nakaz wyborców: oszczędzajcie Dumę *implicite* zawierał w sobie uznanie konieczności centrum konstytucyjnego. Dlatego też i wyznawcy skrajnych haseł muszą się liczyć z podobną koniecznością, o ile nie chcą stanąć w sprzeczności z głębokimi prądami politycznymi kraju».

Co dała druga Duma, pyta „Słowo" i na to pytanie odpowiada:

«Duma staje się coraz spokojniejsza, wzrasta chęć pracy twórczej i rząd coraz bardziej dąży do zachowania Dumy. «Riecz» zbliża się do programu «Słowa».

Redakcya tego pisma ujawniała zawsze niczem nie zamącony optymizm.

W sprawie udziału autonomicznego Królestwa w wydatkach ogólno-państwowych zabiera w „Rusi" głos p. Nestor i robi Polakom następujące zarzuty w formie dyalogu z wybitnymi członkami Koła.

«Wy, Polacy, mielibyście pewnie więcej zasady nalegania na udziale w wydatkach państwowych w stosunku do liczby ludności, gdyby chodziło nie o autonomię, lecz o unię realną Polski z Rosyą, przyczem byłaby przeprowadzona linia celna między Królestwem i Cesarstwem. Wtedy, ponosząc wydatki tylko za swój kraj, zrzeklibyście się wszystkich zysków korzystania z ogólno-rosyjskich bogactw przyrodzonych, z rynku Cesarstwa, z jego Hinterlandu na Syberyi i w Azyi Środkowej».

Tu posłowie polscy zwrócili uwagę, że samodzielność celna Królestwa jest dotąd kwestyą sporną, że nie brak jej zwolenników i przypomnieli polemikę między pp. Żukowskim i Skarżyńskim.

«Bez względu na to, czy Koło zajmowało się czy nie korzyścia przeprowadzenia linii celnej między Królestwem i Cesarstwem — mówił dalej p. Nestor — bez względu na polemikę w pismach, warto się zajmować poruszoną przezemnie sprawą. Póki Królestwo drogą plebiscytu nie wypowie się za rozdziałem celnym — o czem wątpić wolno — liczmy się tylko z istniejącą opinią, że korzystanie z Hinterlandu rosyjskiego jest dla Królestwa bardzo pożyteczno. Nie będziecie panowie zaprzeczali temu, że perspektywa szerokiego pola ekonomicznego działalności w Rosyi tentuje nawet Polaków galicyjskich. Nie pomijajmy i tego, że dla narodu polskiego i ze stanowiska ekonomicznego dogodny jest brak granicy między Królestwem, a «Litwą i Rusią», czyli krajem zachodnim. Liczmy się z tem, że Królestwo Polskie jest istotnie częścią wielkiego organizmu politycznego, stworzonego w znacznej mierze wspólnemi stuletniemi pracami narodu nietylko rosyjskiego, ale i polskiego i innych narodów Cesarstwa.

Wszelkie państwo światowe, każde wielkie mocarstwo zawdzięcza utworzenie i wzmocnienie polityce ekspansyi na rzecz sąsiednich lub zamorskich, w większości małokulturalnych terytoryów. Wszystkie podobne nabytki, a w tej liczbie wielka część kolonii mocarstw stanowią bardzo często kraje bierne pod względem ekonomicznym, które opłaca państwo, metropolia. Wydatki te usprawiedliwiają tylko przewidywania na daleką metę.

«Taki fundusz przyszłości, wymagający tymczasem dopłat, posiada też i Rosya, a więc i wszystkie jej narody, w tej liczbie i Polacy. W jakież położenie stawiają siebie, odmawiając na nie opłat?

«Wiadomo, że dla Polaków niema gorszej obrazy, jak zestawianie ich z «inorodcami» półkulturalnemi lub zupełnie niekulturalnemi plemionami naszych kresów, koczownikami i t. d. Tymczasem przez waszą propozycyę uczestniczenia w wydatkach ogólnopaństwowych w stosunku do liczby ludności, wedle spisów, odbywających się co dziesięć lat, sami stawiacie siebie na jednym poziomie z Samojedami, Czukczami i Kamczadałami, nie mówiąc już o Kirgizach i Baszkirach».

Posłowie polscy napomknęli o tem, że te biedne krainy mogą się stać kwitnącemi z czasem, przy dobrej gospodarce, na co znowu p. Nestor sprowadził rozmowę na grunt teraźniejszości—nie przyszłości.

— Ależ my nie jesteśmy wcale tak bogaci, jak wam się wydaje — zawołał poseł polski. — Nasze położenie jest szczególnie trudne dlatego, że musimy doganiać wszelkie braki i błędy czterdziestoletnich dowolnych rządów biurokracyi, która nie robiła nic dla podniesienia kultury kraju. Wreszcie zwróćcie uwagę, że bierzemy na swoje barki olbrzymią część długu państwowego, zaciągniętego przeważnie na budowę kolei żelaznych poza granicami Królestwa. To jest nasz wkład do ogólnego majątku państwa i przez to dość drogo płacimy za te korzyści, które mogą mieć poszczególne jednostki polskie z eksploatacyi bogactw ogólno-rosyjskich, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że ci przedsiębiorcy będą podlegali ciężarom państwowym już tam—na miejscu eksploatacyi. Nie, nie; uważamy, że nie może być bardziej sprawiedliwego podziału powinności państwowych, niż ten, który my proponujemy. Nie znajdzie pan nawet innego..

«— Sprawiedliwość jest tu bardzo względna— odparł p. Nestor. — Rzecz polega nietylko na sprawiedliwości, ale i na tem, żeby machina państwowa mogła funkcyonować bez przeszkód przy nowem urządzeniu Polski. W waszym własnym interesie polskim leży zaproponowanie takich warunków współżycia ekonomicznego, ażeby urzeczywistnienie autonomii polskiej i z tego stanowiska nie napotkało na *non possumus* z naszej strony. Według mego skromnego mniemania, jedyną słuszną polityczne, czyli praktyczną zasadą w danej sprawie byłoby ustanowienie dla Polski osobnej, niezależnej od liczby ludności «kwoty», czyli części udziału w wydatkach ogólnopaństwowych. Istnieje przecież taka norma w stosunku między Chorwacyą a Węgrami, między Cislitawią i Translitawią, dlaczegóżby więc nie miało być podobnego kompromisu między autonomiczną Polską, a Cesarstwem?

«I napewno w sprawie tej dojdziemy do kompromisu, a nie do rozwiązania szematycznego».

Na tem rozmowa została zakończona.

Z życia prowincyi.

Równe, *w kwietniu.*

Związek oficyalistów. — Towarzystwo rolnicze i syndykat rolniczy.

Ostatecznie został zorganizowany oddział rówieński Związku oficyalistów rolnych i przemysłowych na Rusi. Zapisało się do oddziału przeszło stu członków, a nowi wciąż przybywają. Zarząd oddziału składa się z prezesa (p. K. Mirecki), buchaltera (p. Rajmund) i kasyera (p. E. Okęcki). Na zjeździe ogólnym członków w d. 8 kwietnia postanowiono opłacić od d. 1 kwietnia przypadające składki na ogólne cele Związku i oddzielnie opodatkować się na potrzeby miejscowe oddziału. Obecny na zebraniu sekretarz centralnego zarządu, p. L. Rutkowski, udzielił bardzo cennych wskazówek i informacyi, oraz zaznajomił członków z działalnością i projektami centralnego zarządu, które zrobiły na słuchaczach jak najlepsze wrażenie. Przewodniczący oddziału, zdawszy sprawozdanie ze zjazdu w Kijowie, odczytał z „Dziennika Kijowskiego" mowę p. Sawickiego, wypowiedzianą na tym zjeździe. Treść jej, polegająca na przeciwdziałaniu walkom klasowym i zachęcająca do wspólnej pracy dla dobra Związku i porozumienia z pracodawcami, z ogólnem uznaniem bez słowa protestu, przyjętą została, jako zasada dążeń oddziału.

W końcu zebrani postanowili w najbliższej przyszłości opodatkować się dobrowolnie, specyalnie w celu urządzenia internatu dla synów oficyalistów, oddawanych do szkół. Kształcenie dzieci jest dla oficyalistów niezmiernie utrudnionem, a najczęściej zupełnie niedostępnem. Internat projektowany miałby dwie strony dodatnie: 1) ludzie obarczeni rodziną mogliby swe dzieci kształcić, ponosząc minimalne koszta, 2) dzieci poza szkołą miałyby odpowiednie utrzymanie i wychowanie, gdyż internatem opiekowałoby się prezydyum oddziału Związku, lub wybrany w tym celu komitet.

Rówieńskie Towarzystwo rolnicze, którego działalność wogóle nie daje żadnych owoców, postanowiło teraz dopiero utworzyć biuro pośrednictwa między producentami i nabywcami chmielu. Wątpliwe są szanse na powodzenie takiego spóźnionego biura, skoro główni plantatorowie na Wołyniu, Czesi, ostatecznie zawiązali specyalne stowarzyszenie i na wielką skalę zbudują w Zdołbunowie magazyny i urządzą jarmarki. Kwestya ta zdecydowaną została na zjeździe w d. 1 kwietnia, w którym uczestniczył i czeski poseł do Dumy z Wołynia, Drboglaw.

Nawet mieszkańcy Równego nie wiedzą dokładnie o tem, że przed dwoma laty powstała zupełnie nowa spółka udziałowa pod firmą „Rówieńskie Stowarzyszenie Rolnicze"—(syndykat), która nabyła od rów. Tow. rolniczego do najsmutniejszego stanu doprowadzony dział handlowy z magazynami towarowymi. Otóż to nowe przedsiębiorstwo, dzięki umiejętnej i niezmordowanej pracy (podobno i gotówce) dyrektora p. Okęckiego, postawiwszy sobie przedewszystkiem za zadanie walkę z tandetą, stale uprawianą przez kupców rówieńskich i zaspokojenie niezbędnych potrzeb rolników, stale dźwiga się z pierwotnej martwoty i zyskuje coraz liczniejszą klientelę, coraz większe uznanie u odbiorców, a zaufanie u dostawców. **L.**

Kolonia Czerczycka, *w kwietniu.*

Poród komisyi agrarnej.—Jak to się odbywało. Impotencya inteligencyi. — Zrzeszanie się dzierżawców.—Korzyści tego.

Przed paru tygodniami odbyło się w gminie grzybowickiej nadzwyczajne zebranie dla obrania członków do mającej urodzić się w naszym powiecie komisyi agrarnej, a jednocześnie i dla zapisywania tych, którzy mają chęć jechać na Sybir.

Po kilkudzinnych debatach wybrano jednego chłopa do komisyi i to z wielką biedą, gdyż chłopi wcale nie chcieli słyszeć o komisyi. Na oznajmienie asesora powiatowego o celu tej komisyi prawie wszyscy oznajmili: „nam żadnoj komisyi nie treba, mi i sami potrafimo zrobyty komisyu i uporaty sia tilko szczoby prawitelstwo razreszyło na ce, szczo nam treba, mi sami majemo rozum na ce“, kilku zaś sowizdrzałów było takich, którzy domagali się komisyi, ale takiej, którąby „od pomieszczykiw i takich mużykiw, kotory majut bilsze, jak 10 desiatyn wziało pole, a nadzieliła takich, kotory nie majut niczoho, albo majut mało“. Wskutek tego powstał tumult między chłopami i skończył się błogosławieństwem pana asesora takiem mianowicie, jakie już jest bardzo używane gdzieś nad Klaźmą, Oką i Kamą.

Z tego całego burzliwego zebrania wyniosłem przekonanie, że nasz chłop nad Bugiem zachodnim swoje gniazdo rodzinne i kawałek ziemi, na której siedzi, uważa za rzecz świętą, tylko pragnąłby uregulować swoje granice tak, by mu nikt nie przeszkadzał w jego pracy.

Później zaczęli zapisywać tych, którzy mają chęć jechać na Sybir, ale było mało kandydatów. Zapisali się tacy, których chętnie pragnęlibyśmy się pozbyć, jako zanadto „istinnych“, ale zdaje się, że to tylko z ich strony komedya, by pobudzić drugich do ruchu, kiedy w końcu zapytano: „cztoż bolsze nikto nie żełajet?“, to jeden z chłopków powiedział panu asesorowi, „po szczo prawitelstwo maje naszych didyw wozety w Rossyju, koły sam swoich maje dosyt to wże niechaj by z Rossyi ne pchały się do nas, a lepsze poichały sobi w Sybir“. Na tem skończyła się cała debata.

Że nasz chłop na Wołyniu, a przynajmniej u nas ponad Bugiem zachodnim nie jest tak ślepy i taki „dyabeł rogaty“, jak go nasi najserdeczniejsi malują, to fakt. Z naszymi chłopami zawsze można dojść do ładu, co chyba już nie jeden z czytelników „Dziennika“ doświadczył, tylko trzeba zbliżyć się do niego i być z nim szczerym. Że na razie chłop jest nieufny, to nie jego wina, to wina działalności biurokracyi i czarnej sotni, a w końcu krótkowidztwo naszych inteligentów. Kiedyś, gdy były trudności większe, to stękało się, że możnaby coś z tym ludem zrobić, lecz z przyczyn od nas niezależnych jest niemożliwe, a dziś, kiedy można coś zrobić, to nic się nie robi—bo się nie chce.

Dzierżawcy folwarków w naszym powiecie poczęli zrzeszać się. Jedna taka grupa, o ile mi wiadomo, 6 osób złożyła się, aby wziąć wspólnemi siłami większy majątek w dzierżawę. Dziś, kiedy to piszę, odbywają się układy z panią pułkownikową Czaplin, która oddaje im swój majątek Myszów. Na czele ma stać jeden ze stowarzyszonych. Inicyatorem tego jest p. Musnicki z Boromowa.

Może to i rzecz praktyczna. Wartoby, aby wszędzie ci biedniejsi dzierżawcy pomyśleli coś o zrzeszaniu się, a i ci, co to głoszą po anonsach, że mają po parę tysięcy rubli kaucyi i dają po kilkaset rubli za wyrobienie posady rządcy, plenipotenta-administratora i t. d., również zastanowili się nad tem, że może byłoby korzystniej dla nich łączyć się po paru i rozpoczynać pracę na własną rękę, a nie wydzierać chleb tym, którzy, obarczeni rodziną, lecz nie mają tysięcy na kaucyę, by otrzymać posadę.

Jan Kołodziejczyk.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Berdyczów.** Dnia 24 kwietnia o godzinie 12-ej w południe, 4-ch mężczyzn jadących tramwajem, wycelowawszy rewolwery do publiczności, wypchnęli z tramwaju ekspedytora Hersza Palia i jego ojca, zabrali im 7,000 rb. i zbiegli.

KRONIKA.

— **„Betleem“.** W budynku panoramy Golgoty na Górce Włodzimierza została otwarta panorama „Narodzenie Chrystusa“. Panoramę zwiedzać można od godz. 10 rano do godz. 9 wiecz.

— **Sprawa Związku Dzierżawców.** P. Henryk Zdanowski komunikuje nam, że sprawa Związku Dzierżawców w Południowo-Zach. kraju jest obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych i najdalej w maju statut tego związku będzie zatwierdzony.

Gdyby kto z pp. dzierżawców zechciał zasięgnąć informacyi w tej sprawie, to p. Zdanowski zaprasza do siebie na Bankową nr 3 w Kijowie na g. 12-ą. P. Zdanowski poinformować może o rezultatach starań w Petersburgu w sprawie Związku, jak również i w kwestyi starań o prawo kupna sadyb w apanażach.

— **Uwięzienie J. Epsteina.** Dnia 22 kwietnia aresztowano na ulicy na rozkaz sędziego śledczego p. J. Epsteina, bankiera, który zbankrutował w roku zeszłym. Sprawa polega na tem, iż p. Epstein, według wiadomości, zebranych przez władzę śledczą, jeszcze przed bankructwem nadużywał zaufania klientów i wydał na 100 tys. rb. weksli fikcyjnych swojej rodzinie, dzięki czemu do zarządu konkursowego weszli stronnicy Epsteina, którzy starali się wytworzyć warunki, sprzyjające dla niego. Do sprawy wmieszał się Bank państwowy, jako przedstawiciel swego wierzyciela romanowskiego Towarzystwa, które ucierpiało wskutek operacyi Epsteina i winny został uwięziony. Na drugi dzień jednakże uwolniono go z warunkiem złożenia kaucyi w sumie 57 tys. rb.

— **Na Dnieprze.** Woda na Dnieprze szybko opada i ze swojego najwyższego poziomu (2.20 sążni powyżej zwykłej normy) opadła już o 2 arszyny. Szosa nadbrzeżna i większa część ulic obołońskich wyłoniły się już z pod wody. Jednakże mieszkańcy tych okolic długo jeszcze będą odczuwali w dotkliwy sposób skutki wylewu, mieszkania ich bowiem są zupełnie wilgotne i niemożebne do zamieszkania. Tramwaje kursują już obecnie na ul. Meżygorskiej cokolwiek dalej, niż dotychczas, aż po za ul. Wwiedieńską.

— **W sprawie morderstwa p. Ostrowskich.** Wydział ochrony zażądał od policyi całego materyału, dotyczącego przebiegu sprawy o zamordowaniu p. Ostrowskich. Według krążących pogłosek, wydział ochrony koniecznie chce wykryć sprawców ohydnego mordu 5 osób.

OSOBISTE.

— Przyjechał do Kijowa i zamieszkał w hotelu Europejskim prezes zarządu Mosk.-Kij.-Woron. kolei żel., W. Kokowcew.

— POŻAR. Na Kreszczatiku w domu Nr 4, w sklepie spożywczym Puzienki zapaliła się nafta. Ogień szybko się rozszerzył i zniszczył wszystkie towary. Podczas gaszenia ognia poważne uszkodzenia poniósł właściciel sklepu.

— STARCIE. Poważne starcie zaszło między żołnierzami w drugie święto na szosie Brzeskiej. Żołnierze puścili w ruch bagnety i prawie na śmierć zakłuli fryzyera Marcina Koszpaneca, zadawszy mu 12 ciężkich ran w plecy. Poszkodowanego umieszczono w szpitalu robotniczym.

— ZAGINIONA. Z domu Nr 35 przy ul. W. Żytomierskiej, zginęła w tych dniach umysłowo chora 17-letnia L. Łysina.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. Onegdaj w domu Nr 44 przy ul. Włodzimierskiej ranił się skutkiem nieostrożności wystrzałem z Francotty'a inżynier W. Timczenko.

Na ul. Kiryłowskiej I. Chatun, wyskakując w biegu z tramwaju, wpadł pod koła wagonu, które mu zdruzgotały rękę. Poszkodowanego umieszczono w Kiryłowskim szpitalu.

ZBROJNY NAPAD. Onegdaj, przed południem, do budki stójkowego Kwiatkowskiego, przy ul. «Krugłej Uniwersyteckiej» weszło dwóch nieznajomych mężczyzn. W budce była tylko żona stójkowego, do niej też nieznajomi zwrócili się z prośbą o wodę. Zaledwie kobieta odwróciła się, aby spełnić prośbę, gdy jeden z nieznajomych schwycił ją za gardło, przyłożył nóż do piersi i zażądał natychmiastowego wydania pieniędzy. Przez ten czas drugi napastnik otworzył kufer i zabrał 24 ruble, poczem obaj wyszli, zamknąwszy drzwi zzewnątrz. Dopiero po ich wyjściu Kwiatkowska zaczęła wołać o pomoc. Jakaś kobieta przechodząca, posłyszawszy krzyki, otworzyła drzwi, ale po napastnikach nie było już śladu.

— PO PIJANEMU. Na ul. Aleksandrowskiej Nr 35, robotnik ślusarski Józef Jankowski napił się po pijanemu kwasu siarczanego, skutkiem czego bardzo prędko umarł.

— REWIZYA. Wczoraj wieczorem policya dokonała rewizyi w lokalu Nr 11, znajdującym się w domu Nr 4 przy ulicy Tymofiejowskiej.

— POŻAR W WIĘZIENIU. Wczoraj wybuchł pożar w więzieniu poprawczem, znajdującem się przy ul. Bulwar-Bibikowski. Ogień ogarnął strych trzechpiętrowej oficyny, lecz stłumiony został szybko przez straż ogniową. Istnieje przypuszczenie, że aresztowani sami zarzucili ogień, przypuszczając, że podczas paniki uda im się zbiedz.

Zebranie monarchistów.

Wczoraj, o godz. 1 po południu, w klubie Kupieckim odbyło się pod przewodnictwem p. Sawienki zebranie prawicy ku uczczeniu przyjazdu do Kijowa posłów ep. Płatona i p. Szulgina.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego głos zabiera p. Szulgin; witają go hucznymi oklaskami. Poseł mówi cicho, z drżeniem w głosie: „Panowie... odzwyczailiśmy się od takiego przyjęcia. Zwykle, gdy który z naszych mówców mówi w Dumie, słyszy tylko gwizdanie, sykanie i krzyki: „dosyć“. Powiem prosto—„dziękuję“. Do dzisiejszego przemówienia nie przygotowywałem się, dlatego podzielę się z panami swemi wrażeniami z Dumy“. Zaczyna od charakterystyki posłów partyjnych, przyczem oddaje „sprawiedliwość wymowie i sprytowi esdeka Aleksinskiego“.

Poseł z Koła polskiego, p. Żukowski, jest, zdaniem Szulgina, jedynym „prawdziwym“ mówcą, który wygłosił „prawdziwą mowę parlamentarną“.

Makłakow, leader kadetów, jest też w swoim rodzaju świetnym mówcą, ale po wystąpieniu Zurabowa stał się nawet „prawym“, co, oczywiście, referenta mocno cieszy.

— Tak—słowa Zurabowa—że wojska rosyjskie były i będą bite i na wschodzie i na zachodzie, wywołały burzę protestu. Po nich Rediger się podniósł i ostro patrzył się na prezydenta. Tu Szulgin mówi o Gołowinie i uważa, że wyrobiłby się na dobrego prezydenta, gdyby nie był kadetem. Puryszkiewicz ma charakter nieco zbyt sangwinistyczny. Kruszewan jest dobrym mówcą, ale stracił wiarę w Dumę odnosi się do niej z pogardą i dlatego nie przemawia. Szulgin przy tej sposobności zaznajamia zebranych z najnowszą taktyką prawicy. Jest ona niesłychanie prostą, wobec konieczności rozwiązania Dumy, prawicy nic innego nie pozostaje, jak, ogłosiwszy strajk, uroczyście wyjść ze składu Dumy.

Posiedzenie skończyło się mową Płatona: „Gdyśmy się zebrali w Dumie, sądziłem, że moja wysoka godność duchowna wpłynie na posłów, że moja suknia będzie imponować włościanom. Prędko się wszakże przekonałem, że to było grubą omyłką“. Płaton również opowiada swe wrażenia; martwi go zwłaszcza nierozumienie w Dumie sprawy kary śmierci. Nawet Chrystus groził rozbójnikom ogniem piekielnym. Można darować urazy osobiste, ale to co innego, jeśli w grę wchodzi społeczeństwo. „Jestem obywatelem. Jestem pełen gniewu, ale odzież duchowna powstrzymuje wylew mych uczuć. Spowiadam się przed wami — jest to głęboki dramat...“. Dalej episkop mówi o tem, dlaczego Duma nie uchwaliła dotąd nagany dla teroru i zabójstw politycznych.

— To nie było prowakacyą z naszej strony, myśmy zupełnie szczerze chcieli walczyć z zabójstwami. Mowę swą kończy Płaton życzeniem, aby do trzeciej Dumy weszli tylko ludzie prawdziwie rosyjscy i dla tego należy ułożyć takie przepisy, aby ani jeden rewolucyonista nie mógł z nich skorzystać. Posiedzenie skończyło się o godz. 4-ej po poł.

Komitet Redakcyjny „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustrowanej“.

W r. 1900 przejęliśmy z rąk pp. Granowskiego i Sikorskiego wydawnictwo «Encyklopedyi», największe, jakie w tym rodzaju miało i ma piśmiennictwo polskie.

Było ono już wówczas pierwszym u nas zbiornikiem wiedzy powszechnej, zdolnym zaspakajać doraźne potrzeby oświaty wyższej, które w społeczeństwie kulturalnem obudzać musi sama kultura wespół z ruchem, wywoływanym przez życie. Włożyliśmy byli już wówczas w «Encyklopedyę» tyle usiłowań do wyposażenia jej w wiedzę rzetelną, że wydawnictwo to samo niejako garnęło się do nas, abyśmy go w chwili, która dlań przełomową stać się mogła, nie opuszczali i tak samo wzięli je pod swój ster wydawniczy, jakeśmy je przez lat 9 mieli pod sterem naukowo-literackim.

Stan materyalny wydawnictwa w roku 1900 nie był już taki, aby mógł w kimkolwiek obudzać chęć zysków, prenumeratorowie jednak dostarczali funduszów pokrywających koszta nakładu. Podjęliśmy tedy wydawnictwo na własny rachunek i własne też niebezpieczeństwo.

Zbiornik wiedzy rósł, ale przy wielkich rozmiarach dzieła koniec pracy był jeszcze dalekim, a czas płynął i wołał i naglił. Dla przyspieszenia tedy wydawnictwa zaczęliśmy w roku 1903 wydawać, równolegle z rozpoczętym już jednym ciągiem od lit. A, drugi, od lit. N, jako seryę II.

Stał się fakt nieprzewidziany. Logikę, doświadczenie, opinię samych prenumeratorów — wszystko to rzeczywistość obróciła wniwecz. Liczba stałych odbiorców nowego ciągu «Encyklopedyi» dosięgnęła zaledwie połowy liczby tych, których pozyskała była dla siebie serya I.

Fakt ten, a następnie od r. 1905 wstrząśnienie w społeczeństwie sprawiły, że niezbędna podstawa bytu materyalnego coraz bardziej usuwa się z pod zbiorowej pracy naszej. Przez rok ubiegły podtrzymywaliśmy już tylko wysiłkami własnymi samo istnienie «Encyklopedyi».

Wśród takiej walki z przeciwnościami wystąpiły pogłoski o zachwianiu się wydawnictwa, a nawet o grożącem mu zawieszeniu. Wywołać je mogła sama ta walka, samo położenie, rzeczywiście ciężkie.

Ale i w takiem nawet położeniu myśl o przerwaniu bytu «Encyklopedyi» jest od nas daleką. Takiego kroku rozpaczy nie dopuszcza ani przywiązanie do dzieła, które jest naszem, ani też przeświadczenie, że co raz rozpoczęte zostało, to i dokonane być powinno. Zawiodły jedne oczekiwania, nie dopisały inne: ale od czegoż wiara w społeczeństwo polskie, w jego światło i dążności kulturalne, że takiemu wydawnictwu jak nasze, które przebiegło już dwie trzecie swej drogi, niezawodnie upaść nie pozwoli?

Dziś do społeczeństwa tego się odwołujemy, a nie wymagamy przytem żadnej zgoła ofiary. Samo zapisanie się na listę prenumeratorów, samo nabycie znaczniejszej ilości wydanych już tomów wystarczy do przywrócenia wydawnictwu należytego biegu.

Gorąco przeto wzywamy wszystkich tych, którym przy odpowiednich środkach materyalnych życie umysłowe nie jest obcem, a popieranie celów kulturalnych staje się już nieodzowną potrzebą, aby zarówno własnym swym udziałem w nabywaniu i prenumerowaniu «Encyklopedyi» jak zachętą i zjednywaniem innych postawili wydawnictwo nasze w warunkach, dla dokończenia dzieła niezbędnych.

Zwracamy się zwłaszcza do tych, którzy, mając już seryę pierwszą od początku, dotychczas jeszcze nie zaprenumerowali drugiej, aby, nie ociągając się dłużej, teraz właśnie pospieszyli z nabyciem wydanych już w niej tomów i zaprenumerowali dalsze.

To poparcie, którego potrzebujemy i którego się spodziewamy, wzmacniając i przyspieszając tętno wydawnicze, zapewni też rychłe ukończenie dzieła. Skrócenie o połowę rozmiarów «Encyklopedyi» w rzeczach nie zasadniczych (t. j. nie historycznych polskich i nie kardynalnych w przyrodoznawstwie i teoryi nauk), postanowione i rzeczywiście jest spełniane, umożliwi nam ukończenie «Encyklopedyi» w ciągu lat kilku i zamknięcie jej w 70 tomach prócz suplementu. W chwili obecnej wydawnictwo nasze dobiega do końca. T. XL, seryi I i VI seryi II, a obszernością swą dorównywa 200 tomom zwykłej ósemki o 25 arkuszach druku.

Wolę dokonania dzieła krzepić w nas będzie korzystna zmiana warunków cenzuralnych, przynosząca choćby cząstkowe wyzwolenie myśli w druku. Korzysta z niej już obecnie «Encyklopedya». Dzięki tej zmianie będziemy mogli z dziejów narodu i jego myśli w XVIII i XIX wieku podać wiele faktów, wcale dotychczas ogółowi nieznanych, wiele życiorysów ludzi wybitnych, którzy krwią, czynem, cierpieniem, pieśnią i życiem w pieśni do trwałej i powszechnej pamięci w narodzie prawo sobie zdobyli.

Otrzymane już dotychczas od kilku czasopism warszawskich dowody przychylności dla naszej pracy i dzieła pozwalają nam oczekiwać od innych: najpierw odwołania mylnych, choć w dobrej wierze szerzonych pogłosek, a następnie stałego podawania wiadomości o wychodzących zeszytach, tudzież o obszerniejszych artykułach «Encyklopedyi».

Warszawa, dn. 15 kwietnia 1907 r.

Ostatnie wiadomości.

Podwyższenie podatku dochodowego w Prusach. Donoszą z Berlina, że na posiedzeniu komisyi finansowej pruskiej izby panów, minister finansów, bar. v. Rheinbaben oznajmił o podwyższeniu podatku dochodowego w roku przyszłym, ponieważ koszta na utrzymanie szkół ludowych, na polepszenie płac urzędników, nauczycieli i duchownych nie dadzą się opędzić z wydatków bieżących.

Parlament rumuński zostaje zwołany d. 9 maja na nadzwyczajną sesyę, która będzie trwała tylko krótki czas. Nowe wybory będą miały miejsce prawdopodobnie d. 2 czerwca.

Misya japońska we Francyi. Misya japońska zwiedzała obóz w Chalons. Podczas śniadania nastąpiła wymiana toastów między generałem Nonancourt i generałem japońskim Nühilem, który wyraził radość, że może poznać najlepszą na świecie artyleryę francuską.

Podróż króla Edwarda. Z powodu podróży króla Edwarda, pisze „Standard“ we wstępnym artykule: Król Edward tak jak każdy inny śmiertelnik potrzebuje odpoczynku. Nie jedzie on w podróż po to, aby zawiązywać dyplomatyczne kombinacye, to też król angielski nie tworzył ligi łacińskiej, zwróconej przeciw trójprzymierzu i nie myślał odciągać Włoch od ich sojuszników.

Włochy na konferencyi w Haadze. „Giornale d'Italia“ zaznacza, że Włochy na konferencyi pokojowej w Haadze nie przyjmą udziału w rozprawach nad kwestyą zmniejszenia zbrojeń. Włochy w tej sprawie muszą iść zgodnie z Niemcami i Austro-Węgrami.

Z parlamentu perskiego. Na pełnem posiedzeniu parlamentarnem oświadczył wielki wezyr Emin es Sultanch, że szach ma zamiar dochowywać konstytucyi. Wiceprezydent w odpowiedzi wyraził nadzieję, że obietnice te będą dotrzymane, w przeciwnym bowiem razie naród musiałby pomyśleć o obronie interesów kraju.

Bank niemiecki w Teheranie. „Biuro Reutera“ donosi z Paryża o brzmieniu umowy, zawartej 1-go lipca 1906 roku między niemieckim posłem w Teheranie, Stemrichem, a rządem perskim co do utworzenia niemieckiego Banku w Persyi. Przed dwoma laty podobne starania czyniła Francya, ale sprzeciwiła się temu Anglia i Rosya.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 24 kwietnia. — Wobec kursujących pogłosek o zatrważającym stanie zdrowia Tołstoja petersburska Agencya telegraficzna zasięgnęła informacyi w Tule, z których okazało się, że wieści te były mylne i stan zdrowia Tołstoja jest zupełnie zadawalniający.

Petersburg, 25 kwietnia.—Spaliło się górne piętro nadieżdińskiego przytułku dla położnic. Chore zdążono wynieść z palącego się budynku. Podczas gaszenia ognia ucierpiał brandmajster i dwóch toporników. Udało się jednak stłumić pożar; straty są znaczne.

Warszawa, 24 kwietnia. — Na ulicy Żelaznej 7 wystrzałami śmiertelnie raniono rewirowego.

Moskwa, 25 kwietnia. — Otwarty został dziesiąty wszechrosyjski pirogowski zjazd lekarzy. Przybyło około 1,000 lekarzy, prócz członków zjazdu w otwarciu brało udział 2,000 zaproszonych gości. Zjazd zagaił prezes Towarzystwa pirogowskiego, profesor Rejn, który wygłosił mowę powitalną, zaznajamiając słuchaczy z działalnością Towarzystwa. Po odczytaniu depesz gratulacyjnych, otrzymanych z różnych stron Rosyi, wybrano na przewodniczącego zjazdu dyrektora żeńskiego instytutu medycznego, profesora Sałasznika.

Omsk, 25 kwietnia. — Z lokalu batalionów karnych zbiegło dziesięciu więźniów, oskarżonych o morderstwo i grabieże.

We wsi Gorodyszku spaliło się 55 zagród włościańskich. Włościanie pozostali bez dachu nad głową i bez środków do życia.

Łódź, 25 kwietnia. — W Zgierzu niewiadomi bandyci czterema wystrzałami z rewolweru zabili syna obywatela miejscowego, p. Bakalarza.

Elizawetpol, 25 kwietnia.—D. 25 kwietnia, o g. 2-ej w nocy, zabito na progu mieszkania Kleszczyńskiego, członka komisyi gubernialnej do spraw przesiedleńczych; zabójca umknął.

Jelec, 25 kwietnia. — Spalił się młyn parowy Chriennikowa; straty, po otrzymaniu sumy asekuracyjnej, wynoszą 100,000 rb.; 200 ludzi pozostało bez pracy.

Londyn, 24 kwietnia. — Izba lordów rozpatrzyła wniesiony przez lorda Newtona projekt reformy izby wyższej. Hrabia Cowdorf zwrócił uwagę na zbyt radykalny charakter projektu i podkreślił konieczność zachowania ostrożności w tak ważnej reformie. Lord odpowiedział, że kraj zainteresowany jest nie sprawą reformy izby, a sprawą stosunku jej do izby gmin. Jeśli do izby lordów zostaną wniesione wnioski, dotyczące usunięcie nieporozumień między obu izbami, jeśli opozycya przyjmie te wnioski życzliwie i jeśli nie będą one względem izby wyższej wrogo usposobione, to uzyska ona obszerne pole działalności wspólnie z izbą gmin dla dobra wszystkich warstw ludności.

Uzasadniając w izbie gmin rządowy projekt prawa o utworzeniu w Irlandyi rady narodowej, sekretarz stanu Birell zaznaczył, że rada nie otrzyma bynajmniej władzy, przysługującej instytucyi prawodawczej. Deputowani irlandzcy pozostają nadal w izbie gmin. Projekt posłuży do zbliżenia narodu irlandzkiego z administracyą.

Londyn, 25 kwietnia. — Izba lordów, obradując w dalszym ciągu nad projektem reformy izby, odrzuciła 198 głosami przeciwko 46 projekt lorda Krew; przyjęto natomiast wniosek lorda Kowdora. Lord Newton cofnął swój projekt reformy.

Londyn, 24 kwietnia.—W izbie gmin poseł Kreaks zainterpelował premiera, czy rząd ma zamiar rozpocząć bezzwłocznie budowę trzeciego pancernika w rodzaju „Drodnowt“ wobec deklaracyi ks. Bülowa w sprawie rozbrojenia. Campbell Bannerman odpowiedział: „Rząd angielski nie życzy sobie stawiać przeszkód innym państwom, podobnież jak niemiecki. On uważa za możebne obradować nad wydatkami na uzbrojenie jedynie wspólnie z parlamentem i za jego zgodą. Więcej zaś szczegółowych wyjaśnień w sprawie programu budowy statków i związanych z nim wydatków rząd dać nie może“.

Londyn, 25 kwietnia. — Izba gmin. Sekretarz stanu do spraw Irlandyi kontynuje: nikt nie uważa obecnego systemu rządów w Irlandyi za rozumny i gospodarski. Według projektu prawa, wniesionego przez rząd, osiem departamentów administracyjnych, za wyjątkiem departamentu żandarmeryi, znajdować się będą pod kontrolą rady narodowej, w skład której wejdzie 24-ch członków z urzędu i 82-ch z wyboru, wybieranych na lat 3.

Rada będzie miała kontrolę nad działalnością 8 departamentów irlandzkich. Parlament państwowy będzie miał władzę zwierzchniczą. Wicekról może wstrzymać wykonanie uchwał rady, lecz tylko za zgodą rządu. Zarząd finansowy będzie pod kontrolą rady narodowej. Utworzony zostaje stały fundusz dla Irlandyi, z którego to funduszu będą udzielane sumy, na rzecz departamentów administracyjnych. Balfur, konserwatysta, poddał ostrej krytyce poszczególne artykuły projektu prawa i twierdził, że ten projekt wprowadzi rządy w Irlandyi w stan chaosu. Po długotrwałych i burzliwych debatach projekt prawa przyjęty został 416 głosami przeciw 121.

Paryż, 25 kwietnia. — W izbie deputowanych omawiane są interpelacye w sprawie syndykatów pracowników, jako też kwestye, dotyczące ogólnej polityki. Gautier zwracając się do rządu oświadcza, że wtedy, gdy rząd karał generała Bealieu, pruski minister wojny w celu otrzymania aprobaty parlamentu na udzielenie potrzebnych środków pieniężnych nadmienił, że możliwa jest wojna pomiędzy Francyą a Niemcami. Clemenceau przerwał mówcy i oświadczył, że generał von Einem, jako minister wojny, miał prawo to powiedzieć. Gautier, kontynuuje: „Wątpię, czy Francya może pozostać neutralną w razie konfliktu pomiędzy Niemcami i Anglią; Francya zmuszona będzie bronić się sama na polu walki i, według mnie, nie powinna się bardzo optymistycznie zapatrywać na antymilitaryzm“.

Minister wojny, Picquart, przerywa mówcy, twierdząc, że duch ten nie ogarnął jeszcze armii.

Paryż, 25 kwietnia.—W radzie ministrów minister oświaty oznajmił o zatwierdzeniu przez niego dymisyi nauczyciela murzyna. Minister robót publicznych oznajmił, iż 10 telegrafistów zostało uwolnionych za przekręcanie depesz, z nich 2 pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Paryż, 25 kwietnia. — Ambasador japoński Kurino potwierdził w rozmowie z współpracownikiem gazety „Temps“ pogłoski, iż traktat francusko-japoński będzie zawierać w sobie gwarancyę niezależności i całości Chin i nietykalności posiadłości obydwóch państw, zawierających umowę. Japonia ugruntuje się w utworzonych przez ostatnią wojnę granicach, a Francya wzmocni swoje stanowisko w Indo-Chinach. Traktat ten jest czysto polityczny i nie zawiera żadnych artykułów, dotyczących handlu lub żeglugi; będzie on podpisany w Paryżu i w trzy tygodnie potem będzie ogłoszony. Co się zaś tyczy ostatniej umowy rosyjsko-japońskiej, to usunie ona wszelkie nieporozumienia pomiędzy temi państwami.

Esberg, 25 kwietnia.—D. 24 kwietnia 22 soc. dem. rosyjskich wyjechało do Parkestonu; wieczorem przyjechało jeszcze 150 soc. dem., którzy jutro udają się tamże.

Konstantynopol, 25 kwietnia.—W Dżeddzie od 9 do 15 kwietnia zachorowało 10 osób na dżumę, z nich 9 zmarło. Od 11 kwietnia na wyspie Kamaran, gdzie odbywa się kwarantanna, nie było wypadków dżumy.

Wiedeń, 24 kwietnia. — Cesarz Franciszek Józef oznajmił na dzisiejszej audyencyi Wekerle, ministrowi prezydentowi, iż z powodu jubileuszu czterdziestoletniego koronacyi koroną węgierską przepędzi on w Budapeszcie dłuższy czas. Po południu cesarz przyjął na specyalnej audyencyi pułkownika Marczenkę, wojennego attaché.

Haaga, 25 kwietnia. — Izba niższa przyjęła 64-ma głosami przeciwko 7-iu projekt prawa o asygnowaniu 100 tys. guldenów na przyjęcie delegatów konferencyi pokojowej. Minister spr. zagr. wyraził nadzieję iż po obecnej konferencyi nastąpi szereg innych, mających na celu udoskonalenie prawa międzynarodowego i rozpowszechnienia polubownego rozstrzygania zatargów.

Bruksella, 25 kwietnia. — de Trooz, minister prezydent przeczytał w parlamencie deklaracyę ministerstwa; w deklaracyi tej oświadcza, iż rząd dążyć będzie do polepszenia bytu wszystkich klas społecznych, przedsięweźmie środki obrony granic; rząd ma zamiar popierać nauki i sztuki, utworzywszy specyalne ministerstwo, chce zaproponować parlamentowi, aby przyjął ponownie pod swoją opiekę kolonię afrykańską, izbie zaś będzie przedstawiony nowy projekt prawa w sprawie robót górniczych.

Sztokholm, 25 kwietnia. — Profesor Kroszkwist prowadzący badania w sprawie katastrofy na parostatku „Olof Bijsk“ w czasie której zginęło 4 osoby, powiada w swoim raporcie, iż pasażerowie otruli się gazami trującymi, pochodzącymi z ładunku.

Teheran, 24 kwietnia. — Na pierwszem posiedzeniu medżylisu Atabek premier przyobiecał w swojej mowie zużytkować całe swoje doświadczenie i umiejętność w celu ugruntowania ustroju konstytucyjnego i wprowadzenia ulepszenia na wzór europejskich instytucyi konstytucyjnych, lecz zastosowując je do religii i do warunków miejscowych. Prosił on o wybaczenie mu błędów poprzednio przez niego popełnionych, obiecując wynagrodzić je gorliwą służbą nowemu ustrojowi państwowemu Persyi. Pośród ministrów poraz pierwszy był obecny książe Naib-Us-Sułtane minister wojny, wuj szacha. Popularność Atabeka wzrasta.

Berlin, 24 kwietnia. - Były wiceprezydent reichstagu Kempf został ponownie wybrany wice-prezydentem reichstagu.

Berlin, 25 kwietnia. — Podczas powtórnego odczytywania ugody niemiecko-amerykańskiej hrabia Posadowski w parlamencie oświadczył, że jest to pierwszy krok do osiągnięcia traktatu, zadawalniającego życzenia niemieckie w zakresie wymiany handlowej. Projekt odesłany został do komisyi.

Pekin, 25 kwietnia. — W pobliżu portu Amoja rozbił się parowiec rosyjski „Suez“; załoga się uratowała. Konsul rosyjski z Furcz-żou wyjechał na miejsce wypadku.

Lozanna, 24 kwietnia.—Sąd związkowy w składzie 11 członków po naradzie, trwającej 2 i pół godziny, w sprawie żądania, wystosowanego przez rząd rosyjski co do wydania poddanego rosyjskiego, Kizalidzkiego, władzom rosyjskim, nie przychylił się do wniosku obrony Kizalidzkiego. Kizalidzki zostanie wydany władzom rosyjskim.

ECHA ZE ŚWIATA.

Wesoła mistyfikacya. Krytycy muzyczni i stali bywalcy Metropolitan Opera House w Nowym Jorku padli w tych dniach ofiarą wesołej mistyfikacyi. Autorami i wykonawcami byli dwaj tenorzy Mr. Reis, stały członek trupy Metropolitan Opera House i słynny śpiewak Caruso. W przeszłym roku latem, gdy trupa Metropolitan Opera Housu dawała gościnne przedstawienia w jednym z teatrów Dzikiego Wschodu, jak go Amerykanie nazywają — zdarzyło się, iż podczas przedstawienia „Pajaców“, Mr. Reis, śpiewający partyę Arlekina zasłabł nagle. Obecny na przedstawieniu śpiewak Caruso, podjął się zastąpić chorego kolegę i przyjaciela. Mr. Reis, powiadomiony o koleżeńskim postępku Carusa, dziękując temu ostatniemu, wyraził żartem prośbę, by Caruso śpiewał tak, aby publiczność nie zauważyła zmiany. W trakcie wynikłej na ten temat dyskusyi, powstał projekt zrobienia ciekawej próby; postanowiono nie zawiadamiać publiczności o zmianie i na afiszu wydrukować nazwisko Mr. Reis, wprawdzie dobrego tenora, lecz niemogącego równać się z Carusem. Poczciwi melomani i znawcy muzyczni wpadli w zastawioną pułapkę i głuchem milczeniem przyjęli cudną serenadą, śpiewaną Neddzie przez Arlekina — Caruso, pomimo, iż ten ostatni przeszedł podobno sam siebie — i śpiewał, jak nigdy przedtem.

Niedawno w Nowym Jorku w czasie pogadanki w pewnem kółku, obaj śpiewacy opowiedzieli fakt powyżej opisany na dowód, jak mało publiczność teatralna zna się na muzyce i na śpiewie. Pewien bogacz nowojorski założył się o dość znaczną sumę, iż wypadek powyższy w Nowym Jorku zdarzyć się nie może, gdyż stałych bywalców Metropolitan Opera House nie można porównać z mieszkańcami Dzikiego Wschodu. Zakład przyjęto. W najwyższym sekrecie w ciągu pięciu przedstawień „Pajaców“ aryę Arlekina śpiewał Caruso zamiast Mr. Reisa i... publiczność nie spostrzegła zmiany. Co więcej, krytycy teatralni, istni wielcy augurzy muzyki, uznali nawet za stosowne kilkokrotnie skrytykować nie nazbyt lubianego przez nich Mr. Reisa, za tę właśnie aryę. Nareszcie bomba pękła—publiczność dowiedziała się z gazet o mistyfikacyi... i uznała za stosowne obrazić się. Ostatecznym wynikiem tej wesołej mistyfikacyi była petycya stałych bywalców o usunięcie Mr. Reisa z trupy za to, iż dzięki jemu, Caruso w ciągu pięciu wieczorów czarował ich swym głosem, nie uprzedziwszy publiczności, iż jej obowiązkiem jest bić mu brawa, jeśli chcą uchodzić za znawców muzyki.

Czciciele dyabła. Jeden z podróżników francuskich zwiedził niedawno pustynię między Eufratem a Tygrysem (w Azyi), zamieszkałą przez szczepy arabskie, żyjące dotychczas w barbarzyństwie.

Dwunastego dnia podróży — opowiada ten Francuz — dotarliśmy do kraju Izydów, czyli czcicieli dyabła. Mieliśmy niezadługo wjechać do stolicy tych okolic, do Sindżar, jeżeli wogóle ten zbiór nędznych lepianek stolicą nazwać można. Byliśmy może ze dwie godziny drogi oddaleni od Sindżaru, gdy nagle, jakby z pod ziemi wyrośli, stanęli przedemną trzej Izydzi, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jeden z nich z groźną miną chwycił mego konia za uzdę. Widząc grożące niebezpieczeństwo, kazałem moim ludziom wydać im dla ich naczelnika pięć medżidże tureckich (po 4 marki sztuka) i worek daktyli.

Ten datek zrobił swoje. Zaprowadzono nas do naczelnika, który przyjął nas bardzo życzliwie i zaprosił, abyśmy u niego zamieszkali, jedli, pili, a prócz tego wzięli udział w uroczystości dyabelskiej, która na naszą cześć miała się odbyć nazajutrz.

Uroczystość rozpoczęła się wczesnym rankiem, a odbyła się poza miastem. Tutaj na wielkiej równinie miano nam pokazać, jak dzięki łasce dyabła może Izyd stać na rozpalonych węglach i nie odnieść żadnych ran. Węgle już były rozżarzone, a obok nich stał w łachmanach człowiek, który wpatrywał się w płonące drzewo.

Gdy płomienie przygasły i pozostał tylko żar, ów Izyd przystąpił do ognia i postawił na węglach prawą nogę. Twarz jego wykrzywiła się w niemożliwy sposób z bólu, mimo tego jednak pociągnął za sobą i lewą nogę. Przez trzy długie minuty stał na żarze, podczas gdy drugi Izyd biegał dokoła ogniska w szalonych podskokach i wydawał z siebie dzikie i niezrozumiałe okrzyki. Były to, jak mnie potem objaśniono, zaklęcia pod adresem dyabła.

Dyabeł jednak tego dnia musiał być w nieszczególnym humorze, gdyż nie zważał na zaklęcia. Po upływie 3 minut człowiek na węglach nie mógł dłużej wytrzymać i z okropnym rykiem padł na ziemię. Jeden z Arabów porwał go na plecy i wyniósł. Czciciel dyabła został z pewnością kaleką na całe życie.

Po wyniesieniu kaleki spostrzegliśmy, iż krajowcy zaczynają nas mierzyć ponurym wzrokiem. Zdaje się, iż naszej obecności przypisywali zagniewanie się dyabła. Naczelnik sam był widocznie więcej wykształcony, gdyż tylko dzięki jego opiece moglibyśmy bez przeszkód opuścić kraj Izydów.

Polska za Oceanem.

Dokładnej statystyki Polaków w Ameryce — pisze „Dziennik Chicagoski“ z dnia 26 marca b. r.—wyrażonej ściśle liczbami, z roku na rok kontrolowanemi, podać nie możemy z tej przyczyny, że obliczenia takiego dotychczas nie dokonano. Z końcem roku 1901. obliczano liczbę naszych w Stanach Zjednoczonych na blizko dwa miliony, nie wszyscy jednakowoż zgadzają się z tym rachunkiem, zarzucają mu jedni, że jest za wygórowany, drudzy że za bardzo obcięty: tych ostatnich jest liczba znacznie większa i ci też pono słuszność będą mieli.

Liczenie ludności polskiej w Ameryce podług wykazów statystek rządowych, jest zgoła niemożliwe, a to z tej przyczyny, iż cenzus urzędowy uważa za Polaków tylko takich: a) co się w Polsce urodzili, nie zaś tutaj, choć z rodziców są polskich i za Polaków się mają; b) tylko takich, co przy sporządzaniu spisu ludności wyraźnie orzeką, że przybywają z Polski i rodzili się w Polsce. Kto odpowie inaczej, nie zostaje zapisany, jako Polak. I cóż się dzieje? Oto rodacy nasi przy sporządzeniu spisu ludności, lub przybywając do Stanów Zjednoczonych, przy indagacyi ze strony władz portowych, na zapytanie: gdzieś się rodził, odpowiadają naiwnie, że w Prusach albo w Austryi lub w Rosyi! Tacy bez dalszych dochodzeń zostają zapisani, jako Niemcy austryacy lub Rosyanie. Krzywdzący ten nas dotkliwie fakt, zachodzi z pewnością w połowie wypadków, więc licząc się, musimy go brać pod uwagę i doliczać sobie straty braci naszych, zagarniętych przez inne narodowości.

Pamiętając i o tym ważnym szczególe, obliczamy rodaków naszych w Ameryce w sposób następujący:

1. Na zachodzie, to jest w stanach: Wisconsin, Minnesota, No. Dakota, South Dakota, Nebraska, Iowa, Illinois, Missouri, Kansas, Arkansas, Louisiana, Texas, Oklahoma i Indian Territory, ma być Polaków około 630,000.

2. Na t. zw. „Dzikim Zachodzie“, to jest w stanach: Montana, Wyoming, Colorado, Utah, Idaho, Waszyngton, Oregon, California, Nevada, Arizona, New Mexiko i Alaska, ma być Polaków około 17,000.

3. Na wschodzie, to jest w Stanach Michigan, Indiana, Ohio, Pennsylvania, New-York, New-Jersey, Massachussets, Rhode Island, Connecticut, New-Hampshire, Vermont, Maine, Maryland, District of Colombia, Delaware, Virginia, West Virginia, Kentucky, Tennessee, North Carolina, South Carolina, Mississippi, Alabama, Georgia i Florida, ma być Polaków około 1,270,000.

Ogólna tedy liczba Polaków w Ameryce wynosiłaby, podług ks. Kruszki, mniej więcej około 1,920,000.

Najliczniej mieszkają Polacy w Stanach, idących po sobie w porządku następującym: Pennsylvania, Illinois, New-York, w każdym z tych trzech stanów, liczba Polaków przenosi 350, 000; dalej Wisconsin, przeszło 150,000; Michigan i Massachussets, w obu przeszło po 100,000; następuje Ohio, z liczbą blizko 90,000; New-Jersey, przeszło 70,000; Connecticut i Monnesota, przeszło po 50,000; Indiana, przeszło 30,000, oraz Maryland, przeszło 20,000, blizko 20,000 Polaków liczy Texas i Nebraska, a około 10,000 rodaków mają stany: California, Rhode Island i Delaware, około 5,000 Polaków liczymy w stanach: North Dakota, South Dakota, Iowa, Kansas, Colorado, Washington, New - Hampshire, West Virginia i Kentucky: w pozostałych stanach, liczba Polaków jest niższą; najmniej, bo podobno ani setka braci naszej nie jest w Alasce.

To byłoby liczbowe rozmieszczenie emigracyi polskiej w Ameryce, w przybliżeniu dokładne: co do sposobu życia, skupiają się rodacy nasi głównie po większych miastach, pracując tam jako robotnicy po fabrykach; i tak w Chicago mieszka przeszło 250,000 Polaków, w Milwaukee około 70,000 w Buffalo blizko 100,000, w Cleveland około 40,000, w Pittsburgu przeszło 50,000 i t. d. Prócz tego, w stanach Wisconsin, Michigan, Ohio i innych, jest wielu polskich farmerów.

Polacy mieszkają głównie osadami, skupiając się i organizując w parafie; a więc osad polskich w roku 1901, było w Stanach Zjednoczonych przeszło 800, parafii około 550, a kościołów polskich około 520, z mniej więcej 550 kapłanami polskimi. Statystyka zestawianą była w roku 1901, a od tego czasu, spora liczba rodaków naszych przybyła do Ameryki, odpowiednio też powiększyły się liczby ich w poszczególnych stanach, miastach, osadach i parafiach, które mnożą się nader szybko.

W Ameryce bawi obecnie głośny z z czasu pierwszej Dumy rosyjskiej poseł Aładin (trudowik), który wygłasza tam odczyty o rewolucyi rosyjskiej. Otóż ten pan Aładin stale przytem krzywdzi Polaków. Mówiąc o obecnej Dumie, ani słowem nie wspomniał o odrębnem Kole polskiem, lecz zaliczył wszystkich posłów polskich ryczałtowo do kadetów, W tym samym odczycie zaanektował dalej dla Rosyi Kościuszkę i Pułaskiego, twierdząc, że w walce o wolność Stanów Zjednoczonych brali udział także „nasi rosyjscy ludzie“. Ponieważ w walce tej nie uczestniczył faktycznie żaden Rosyanin, mógł Aładin mieć na myśli tylko tych dwóch bohaterów polskich i tak też wszyscy słuchacze go zrozumieli.

„Zgoda“ chicagoska pisze:

„Skoro model pomnika Pułaskiego już przyjęty, w ciągu roku pomnik może być wykończony i gotów do odsłonięcia w dniu 3-go maja 1908 roku. Na ten więc dzień należy Polakom w Ameryce wykończyć i ofiarowany przez nich Stanom Zjednoczonym pomnik Kościuszki, aby odsłonięcie obydwóch pomników mogło nastąpić w jednym dniu i za jednym zachodem. Z uroczystością odsłonięcia pomników można połączyć wielki obchód majowy w stolicy Stanów Zjednoczonych, w którym obok tysięcy gości polskich, co zjadą ze wszystkich stron kraju tutejszego, wzięliby udział i gospodarze tego kraju, to jest prezydent ze swym gabinetem, członkowie senatu, Izby reprezentantów i wiele innych osób, dla których będzie rzeczą zdrową posłuchać o Polsce byłej, obecnej i przyszłej. Taka jedyna w swoim rodzaju, jedyna w dziejach Stanów Zjednoczonych manifestacya polska, która się udać musi, takie przypomnienie Polski całemu światu w stolicy wielkiego i potężnego mocarstwa, przydałoby się bardzo także dla interesów Polski w Europie“. Może wtedy i Aładin przyzna, że obaj ci bohaterowie nie są przecie „ruskimi ludźmi“.

Wychodzący w Waszyngtonie angielski „Star“ donosi, że prezydent Roosevelt wracając z wystawy modelów pomnika Kościuszki, miał powiedzieć w czasie obiadu do swej żony i osób znajdujących się przy stole: „Wiecie skąd wracam? Oglądałem modele na pomnik Kościuszki. Tych modelów widziałem coś ze dwadzieścia, a wszystkie były tak piękne i udatne, że miałem bardzo trudny wybór. Polacy, to jednak bardzo zdolni ludzie. Mieli takich mocarzy miecza jak Kościuszko, a teraz mają takiego mocarza pióra jak Sienkiewicz. Jeżeli Polska wydaje takich mężów, to śmiało mogą śpiewać Polacy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Helena Modrzejewska po dłuższej przerwie znowu zjawiła się na scenie. Do jednego z pism polskich donoszą z Manchester, N. H., że wystąpiła ona tam w szekspirowskiej tragedyi „Makbet“ w roli tytułowej. Prasa, jak zwykle, zachwycona jej występami.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr, 9 róg Puszkińskiej.